

O tym, jak zbrodniarz podniósł rękę na świętego

8 maja Kościół katolicki obchodzi uroczystość św. Stanisława Biskupa i Męczennika, patrona Polski. Z tej okazji zapraszamy do lektury fragmentu „Kroniki polskiej” Mistrza Wincentego Kadłubka, opisującego dramatyczny konflikt dostojnika Kościoła z królem Bolesławem Szczodrym.

Przytoczony niżej tekst stanowi kamień milowy w historiograficznym postrzeganiu postaci św. Stanisława. To Kadłubek jako pierwszy używa w odniesieniu do krakowskiego biskupa określeń „męczennik” oraz „święty”, wyprzedzając właściwą kanonizację o blisko pół wieku. Również król Bolesław Szczodry właśnie w „Kronice polskiej” po raz pierwszy staje się „zbrodniarzem” i „świętokradcą”. Można więc powiedzieć, że cała tradycja hagiograficzna dotycząca postaci św. Stanisława swój początek bierze z dzieła Mistrza Wincentego. Co więcej, jako literacki inicjator kultu nowego świętego, Kadłubek miał swój udział w kształtowaniu się jednego z ważniejszych ideologicznie czynników zjednoczeniowych podzielonego państwa. Polska dzielnicowa miała zjednoczyć się na podobieństwo rozszarpanego ciała Biskupa, które, mimo zadanych mu ran, odnaleziono nietknięte na posadzce kościoła św. Michała na Skałce. Opisane przez Kadłubka wydarzenia miały ponadto ogromny wpływ na polskie imaginarium pamięci historycznej oraz na historiozoficzne pojmowanie relacji

władzy świeckiej i kościelnej, regnum i sacerdotum, które najpełniejszy wyraz znalazło, niemal trzy wieki później, w „Rocznikach” Jana Długosza.

Publikowany przez nas fragment poprzedza opis genezy konfliktu króla ze św. Stanisławem. Jest on zdawkowy i niejasny, bo to nie on zdawał się dziejopisowi najistotniejszy. Niewątpliwie jednak między władcą a poddanymi doszło do jakiegoś poważnego sporu, w którym biskup krakowski stanął po stronie adwersarza Bolesława. Swoją decyzję przypłacił życiem.

Mistrz Wincenty Kadłubek
Kronika polska II, 20

„(...) A gdy prześwięty biskup krakowski Stanisław nie mógł odwieźć go [króla Bolesława Szczodrego] od tego okrucieństwa [wobec poddanych], najpierw grozi mu zagładą królestwa, wreszcie wyciąga ku niemu miecz kłątwy. Atoli on, jak był zwrócony w stronę nieprawości, w dziksze popada szaleństwo, bo pogięte drzewa łatwiej złamać można niż naprostować. Rozkazuje więc przy ołtarzu, pośród inułów, nie okazując uszanowania ani dla stanu, ani dla miejsca, ani dla chwili – porwać biskupa! Ilekroć okrutni służalcy próbują rzucić się na niego, tylekroć skruszeni, tylekroć na ziemię powaleni łagodnieją. Wszak tyran, łącz ich z wielkim oburzeniem, sam podnosi świętokradzkie ręce, sam odrywa oblubieńca od łona oblubienicy, pasterza od owczarni. Sam zabija ojca w objęciach córki i syna w matki wnętrzościach. O żałosne, najżałobniejsze śmiertelne widowisko! Świętego bezbożnik, miłosiernego zbrodniarz, biskupa niewinnego najokrutniejszy świętokradca rozszarpuje, poszczególne członki na najdrobniejsze

cząstki rozsiekuje, jak gdyby miały ponieść karę [nawet i] poszczególne
cząstki członków. A ja ze zdumienia i z jakowegoś przerażenia całkiem
zdrętwiałem, tak iż ledwie pojąć, a cóż dopiero językiem, cóż dopiero
piórem wyrazić zdołam, jakże wyrazić potrafię cudowne dzieła na tym
świętym przez Zbawiciela zdziałane! Wśród opowiadania bowiem
zawodzi rozum, zrozumieniu nie dopisuje mowa, a słowa nie wyjaśniają
rzeczy zgodnie z tym, co zaszło. Albowiem ujrzano, że z czterech stron
świata nadleciały cztery orły, które krążąc dosyć wysoko nad miejscem
kaźni odpędzały sępy i inne krwiożercze ptaki, żeby nie tknęły
męczennika. Ze czcią go strzegąc, czuwały nieprzerwanie dniem i nocą.
Mamże to nocą nazwać czy dniem? Dniem raczej nazwałbym niż nocą,
to jest bowiem druga noc, o której napisano: „A noc jak dzień będzie
oświetlona”. Tyle bowiem boskich światła przedziwnej światłości
rozbłysło w poszczególnych miejscach, ile rozrzuconych było cząstek
świętego ciała, tak iż niebo samo jakby zazdrościło ziemi jej ozdoby, jej
chwały, ziemi gwiazd jakichś światłością zdobnej i jakimiś – myślałbyś
– słońca promieniami. Niektórzy zaś z ojców, ożywieni radością z
powodu tego cudu i gorliwą pobożnością zapaleni, pragną usilnie
pozbierać rozrzucone cząstki członków. Przystępują krok za krokiem,
znajdują ciało nie uszkodzone, nawet bez śladu blizn! Podnoszą je i
zabierają, drogocennymi wonnościami namaszczone chowają w
bazylice mniejszej Świętego Michała. Aż do dnia przeniesienia, którego
przyczynę dobrze znasz, nie ustąpił stamtąd silny blask wspomnianych
światał!”

Tłumaczyła Brygida Kürbis

Wstępem opatrzył Bartosz Krzywiński